Nr. 4. Rok I.



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.

Listopad. — Grudzień.		
25	S.	Katarzyny panny
26	C.	Konrada m.
27	P.	Walerego i Wirgil.
28	S.	Krescentego
29	**N.**	**D. 1 Adwent.**
30	P.	Andrzeja apost.
1	W.	Eligiusza biskupa
2	S.	Bibianny panny
3	C.	Franciszka Ksaw.
4	P.	Barbary panny
5	S.	Sabby opata
6	**N.**	**D. 2 Adwent.**
7	P.	Ambrożego †
8	**W.**	**Niep. Pocz. NMP.**
9	S.	Leokadyi męcz.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „
Numer pojedynczy 6 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 25 Listopada 1896 r.

Czy jesteśmy patryotami?

W pierwszym numerze naszego pisma powiedzieliśmy wyraźnie, czego trzymać się będziemy w sprawach narodowych; pisaliśmy tam, że będziemy naszej narodowości bronili i będziemy pracowali nad tem, aby Polska była wolna i niepodległa.

Ale panowie patrzą na chłopa, choćby się ten nawet „patryotą“ nazywał, zawsze z największą nieufnością. Podsuwają oni jemu szczególnego rodzaju „patryotyzm“ — swój szlachecki patryotyzm, który jest całkiem inny niż chłopski. I dla tego napiszemy słów parę o naszym patryotyzmie i o tem, czem chłopski patryotyzm różni się od pańskiego.

Panowie szlachta przypominają sobie z żalem jeszcze te czasy, kiedy to dworscy panicze w ładnych burkach wy-

jeżdżali na dobrych koniach do powstania, a pod ich komendą szli parobcy ze wsi, mając w torbie kawał chleba czarnego. Panicze marzyli o sławie, o zwycięstwach, a parobcy często nie wiedzieli o co się bić mają, bo byli to pańszczyźniani chłopi, nie umiejący ani czytać ani pisać i „wychowywani“ w życiu codziennem pod harapem ekonomskim. We wszystkich powstaniach polskich chłopi jako całość nie brali udziału, a były nawet takie wypadki w r. 1831, kiedy panowie odpędzali chłopów z powstania. Ale szlachty było mało i dlatego musiała ona zawsze uledz przemocy. Zrozumieli wreszcie panowie patryoci, że trzeba się zbliżyć do chłopa, aby jego chłopskimi rękoma odbudować Ojczyznę, i zaczęli się po swojemu do niego zbliżać.

Więc najpierw chcieli weprzeć w chłopa, że wszystkie dotychczasowe powstania powinny go zachwycać i zajmować. Szlacheckie piosnki miał powtarzać chłop z nabożeństwem, szlacheckie czamarki miał chłop przywdziewać; zdawało się panom, że znów przybliży się chwila, kiedy panicze ze dworu będą prowadzili parobków wiejskich do powstania. O codziennej biedzie chłopskiej, o krwawej pracy na pańskim łanie, o nędzy i chorobie, która chłopa przez rok cały dusi, o tem nie wiele mówiono, ale o Kościuszce, o kosynierach, o lancach ułańskich, o tem wszystkiem rozpowiadano chłopu dużo. To się nazywał „patryotyzm pański“.

Czy nasz patryotyzm jest taki sam? Nie! My wiemy dobrze, że nie wolno nam robić tych błędów, jakie robiła szlachta, zatracając przez to Ojczyznę; wiemy, że dopóki naród jest biedny, ciemny, przyzwyczajony do słuchania w pokorze pierwszego lepszego panka, który się nad nim znęca, dopóty taki naród nie zdobędzie sobie niepodległości i wolności, dla tego nie marzymy i nie śpiewamy o kosynierach i o lancach, ale walczymy o chleb codzienny dla chłopa, walczymy dla niego o wolność obywatelską; uczymy panów szacunku dla chłopa, z którego pracy oni żyją; zwalczamy każdy ucisk, który chłopa gniecie, chcemy chłopu zdjąć powrozy, które mu członki krępują, a wtedy on sam zdobędzie sobie wolność i niepodległość narodową.

Ani nam się śni pójść pod komendę szlachty w imię patryotyzmu; my przeciwnie chcemy tych dotychczasowych „przewodników“ usunąć, chcemy przerwać nić polityki szlacheckiej, a nawiązać silniejsze nici polityki ludowej. My

zwalczamy naprawdę carów, podczas kiedy wycieńczeni szlachcice im się dzisiaj kłaniają; my nie możemy się z niewolą pogodzić. bo ta dzisiejsza niewola to nasza nędza, oni zaś z tej niewoli dobrze żyją, zostają ministrami i robią majątki. Oni marzą o Polsce, w którejby kontusze i żupany rej wodziły, a drogimi kamieniami wysadzane karabele groziły chłopskim karkom, — my marzymy o Polsce, w którejby nie było carów ani szlachciców, w którejby wolny naród miał co jeść. miał oświatę, swobodę i braterską równość. Krótko mówiąc: oni chcą Polski szlacheckiej — my chcemy Polski ludowej; ich patryotyzm się przeżył i kona u stóp tronów, — nasz patryotyzm cichy jest, ale silny i wielki, jak silnym i wielkim jest lud polski!

---

29 LISTOPADA.

(Wspomnienie).

66 lat upłynęło od tej chwili, w której po raz ostatni Polska, jako państwo, zmierzyła się z Rosyą; walka była zacięta i długa i dziwić się doprawdy potrzeba, że taki olbrzym polityczny, jakim była Rosya, nie zdławił odrazu Polski, zamkniętej w dzisiejsze granice Kongresówki. Przyczyna tego jest jednak jasna. Społeczeństwo rosyjskie nie walczyło bynajmniej z Polską; na Polskę szły armie, według carskich ukazów, żołnierze ciemni, nierozumiejący, po co ich gnają tak daleko, za co im bić się każą. Przeciwnie — wojsko polskie było żywą cząstką własnego społeczeństwa; ożywione zapałem, myślą walki o wolność i niepodległość, wytężało wszystkie siły, by sprostać nieprzyjacielowi, by go zwyciężyć. Wojsko to z całym zapałem było popierane przez miasta, przez młodzież, oraz przez bardzo nieliczne koła szlacheckie. Nie było jednak zgody we własnem naszem społeczeństwie i dlatego musieliśmy ustąpić przed wrogiem, choć wojska mieliśmy jeszcze pod dostatkiem, choć mieliśmy za sobą cały szereg zwycięstw. Gdy młodzież wojskowa i uniwersytecka zerwała się do boju przeciwko samowoli moskiewskiej, wystąpiła zarazem przeciwko tym wszystkim Polakom, którzy dla świętego spokoju (dla posad tłustych i powiększenia majątku, dla bezpieczeństwa własnych osób), poddawali się coraz bardziej rosnącemu wpływowi Moskali. Ale nie było to wszystko. Wówczas w społeczeństwie naszem w ten sposób stosunki społeczne były urządzone, że wszystko opierało się na ziemi: ziemię posiadała szlachta, a uprawiali tę ziemię włościanie, skuci pańszczyzną. Ciągłe były głosy, wskazujące na to, że pańszczyzna powinna być zniesioną; ale były one głosem wołającego na puszczy — panowie z jednej strony opowiadali głośno o swoim patryotyzmie, o swojej miłości dla ludu wiejskiego, ale nic dla niego uczynić nie chcieli — i przez piętnaście lat, od 1815—1830, gdy pa-

nowie Polską rządzili — pańszczyzna istniała w najlepsze. Głosy, domagające się zmian, były coraz silniejsze, panowie, żeby nie ustąpić, chętnie korzystali z oparcia o Rosyę, obrońcę wstecznictwa, a Rosya miała bitne armie, które mogły w razie potrzeby skutecznie bronić interesów szlachty. Nie twierdzimy tego w ten sposób, żeby ówczesni szlachcice zdawali sobie jasno sprawę z tego, że ich niechętne stanowisko względem zniesienia pańszczyzny, pchało ich w objęcia Rosyi; ale że tak w gruncie rzeczy było, najlepiej dowodzi rewolucya 1830 r. Rewolucya ta była dziełem młodzieży i ludu warszawskiego. Wojsko przyłączyło się do niej; co było szlachetniejszego w narodzie, było za rewolucyą. Sejm jednak, złożony wyłącznie ze szlachty, w ciągu całej rewolucyi nie odpowiedział swemu zadaniu. Nie zniósł pańszczyzny, a temsamem odtrącił szerokie masy włościańskie od rewolucyi, sam się pozbawił siły, która mogła zrównoważyć armie moskiewskie. Szlachta znowu ciągle drżała, żeby sejm nie przychylił się do zaspokojenia żądań ludu, udział jej w rewolucyi nie był więc szczery. Chciała szlachta Polski, ale Polski szlacheckiej, a nie takiej, gdzie chłop byłby równy szlachcicowi. Gdyby rewolucya od początku się rozwijała tak, jak chcieli jej twórcy — szlachta musiałaby ustąpić; ale szlachta właśnie opanowała rewolucyę, a temsamem rewolucya była już ukończona, bo bez włościaństwa szlachta sobie z Rosyą rady dać nie mogła. Szlachta wówczas chciała niepodległości polskiej, ale nie rozumiała, że sama tej niepodległości nie wywalczy. Dla włościan było wówczas wszystko jedno, czy Polska będzie rosyjską, czy szlachecką, bo czy tak, czy owak, chłop był niewolnikiem szlachcica. Zawinili nietylko szlachcice, ale i ci, którzy rewolucyi byli twórcami; sądzili bowiem, że szlachta na ołtarzu ojczyzny złoży swoje osobiste interesy. Gdyby sami oparli się na ludzie, złamali przewagę szlachty, rzeczy przybrałyby inny obrót, ale i oni mieli za mało doświadczenia; dziś dopiero rozumiemy tę wielką prawdę, że silnem jest takie tylko społeczeństwo, w którem jedna klasa nie uciska drugiej, i że wtedy tylko można naród do wielkich powoływać czynów, jeżeli ludowi zapewnia się warunki pomyślności, jeżeli się dąży do zniesienia klasowego ucisku, przewagi jednej klasy nad drugą. W roku 1830 nikt nie myślał, lub nie rozumiał, że lud ma dosyć szlacheckiej niewoli.

Z ruchu ludowego.

Ks. Stojałowski przywitał nader życzliwie nasze pismo. W ostatnim numerze *Pszczółki* pisze mianowicie w te słowa:

„*Prawo Ludu*, nowe pismo socyalno-demokratyczne, ludowe, wydawane przez W. Bałandę w Krakowie, w trzech dotychczas wydanych numerach **pisze bardzo dobrze i sprawy religii nie tyka. Gdy tak dalej pisać będzie, odda wielką przysługę ludowi, a przyczyni się do oczyszczenia powietrza od zarazków demokratyczno-patryotycznych „ludowców“. Pismu przesyłając: Szczęść Boże, polecamy je uwadze naszych czytelników.** Redakcyi zaś jedną przyjacielską dajemy radę,

aby wobec Rosyi postępowała sprawiedliwie. Car nie jest sam przez się tyrański, a rząd rosyjski niezaprzeczenie więcej dba o chłopa i robotnika, niż niejeden rząd konstytucyjny, złożony z całej gromady tyranków".

Dziękujemy serdecznie ks. Redaktorowi za dobre i życzliwe słowa dla naszego pisma. Co do zachowania się naszego wobec carów i Rosyi, to musimy tutaj ks. Stojałowskiemu całkiem wyraźnie oświadczyć, że będziemy zwalczać cara i rząd carski do ostatniej kropli krwi, ze uważamy carstwo rosyjskie za największego wroga swobody ludzkiej. Nędza chłopów pod panowaniem carskiem, brak swobody, brak ludzkich warunków życia jest większy, niż gdziekolwiek na świecie, a gdyby nawet carat chciał byt chłopa polepszyć, to zrobi to tylko pod tym warunkiem, że ten chłop zostanie ciemnym i głupim. Stańczycy a car, to pokrewne duchy, zwalczamy też te wrogie ludowi żywioły z całą energią. Rady ks. Stojałowskiego na punkcie cara i rządu carskiego nie przyjmujemy i nigdy do niej nie będziemy się stosowali.

Baczność! Strzeżcie się! Socyaliści idą! wołał ks. Piotrowski na kazaniu w Mogilanach, albowiem miało się tam odbyć w niedzielę 15. b. m. poufne zebranie, które zwołali krakowscy socyaliści. I sprawdziły się nasze słowa. Kto najdzielniej agituje za socyalistycznemi zgromadzeniami: Księża i żandarmi! Z ambony zapowiedział ks. Piotrowski (za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni), iż będzie zgromadzenie, a posterunek żandarmeryi z Mogilan zaprosił kolegów z całego powiatu na uroczystość zgromadzenia! I dlatego, że ksiądz zakazał i groził piekłem i smołą tym, którzy poszliby na zgromadzenie i mimo, że żandarmi gorliwie wyławiali zaproszenia, zgromadzenie odbyło się przy olbrzymim udziale mieszkańców Mogilan. Przyjechali trzej referenci z Krakowa a między nimi tow. Ignacy Daszyński. Przedstawił najpierw tow. M. sprawę wyborów do rady państwa, utworzenie V kuryi robotniczej, oraz potrzebę łączności chłopów i robotników. Kiedy postawiono kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego, jako posła z V kuryi, przedstawił tenże w mowie, która wywołała bardzo wielkie wrażenie, a była co chwila burzą oklasków przerywana, całą nędzę ludu wiejskiego i potrzebę energicznego zwalczania panowania szlachciców w kraju i państwie! Po tej mowie uchwalono jednogłośnie popierać z V kuryi kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego, i na rzecz tej kandydatury agitować. Przebieg zgromadzenia był nader poważny a odjeżdżających proszono jak najusilniej. aby podobne zgromadzenia jak najrychlej i jak najczęściej zwoływano.

W Tomaszowicach dnia 8 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie. Referent, tow. Kl., przedstawił nader licznie zgromadzonym mieszkańcom Tomaszowic przebieg walk, jakie stoczyli robotnicy, zanim wywalczyli kuryę V-tą, omówił znaczenie wyborów dla chłopów i robotników, kładąc przedewszystkiem nacisk na jedność, jaka panować powinna między chłopem a robotnikiem, wiąże ich bowiem wspólny, nierozerwalny łańcuch: nędza i przemoc szlachty i panów. To też postanowili zebrani jednogłośnie popierać takie tylko kandydatury, któreby

dawały wszelką rękojmię, iż sprawy ludowej nie zawiodą na manowce; z kuryi V. tow. Ignacego Daszyńskiego z Krakowa, postanawiając kandydaturę tę jak najusilniejpopierać.

W Brzeziu odbyło się dnia 22. b. m. zgromadzenie poufne. Przybyły z Krakowa socyalista towarzysz Kl., zaznajomił zebranych licznie włościan z przyczynami dzisiejszej nędzy i upośledzenia ludu roboczego na wsiach i po miastach, podnosząc wobec zbliżających się wyborów nieodzowną potrzebę jedności i łączności. Przeminął czas, kiedy chłop za wódkę i łokieć kiełbasy zaprzedawał się w niewolę — dziś narodowi otwarły się oczy — potrafi sam o sobie myśleć i radzić. Wybierać należy tylko tych, którzy szczerze ludowi sprzyjają, a nie mydlą im oczów pustą a nudną gadaniną. Przedstawiony zarys programu przyjęli zgromadzeni z ogromnem zadowoleniem, postanawiając jako posłów przy wyborach do rady państwa popierać z IV kuryi: włościanina Piotra Wlazłę z Liszek, a z V kuryi robotniczej: towarzysza Ignacego Daszyńskiego z Krakowa. Na zebraniu był także obecny szanowany powszechnie wójt gminy Brzezie. Żandarm tym razem, rzecz dziwna, nie przyszedł! Zgromadzenie zamknął piękną przemową o potrzebie łączności towarzysz Jan Botko. Wkrótce odbędzie się w Brzeziu powtórne zgromadzenie, o które się obecni na zebraniu włościanie gorąco dopominali.

Z powiatu limanowskiego zamieściło jedno brukowe krakowskie pisemko niby sprzeciw przeciwko opowiedzianym w Nr. 2 *Prawa ludu* oraz *Kuryerze lwowskim* stwierdzonym stanie rzeczy o postępowaniu ks. Łazarskiego, który przysięgi odbierał od parafian, aby nie czytali pism ks. Stojałowskiego oraz socyalistów! „Protest“ ten podpisało aż kilku obałamuconych włościan, których szczerze nam żal, iż czystych swych nazwisk użyli do pokrycia takich brudów.

Biskupi cofają się! Widząc, iż za daleko posunęli się biskupi i księża wyklinając hurtem wszystkie pisma w obronie ludu stojące, a to tem bardziej, iż lud z klątw tych nic sobie nie robił, owszem pismom czytelników przybywało, zatrąbił pierwszy biskup tarnowski Ignacy Łobos — na odwrót!

I oto wydał takie pismo:

L. 4.082. Uwzględniając niewiadomość niektórych wiernych, którzy mimo *Naszego* zakazu czytają pisma peryodyczne przez Stojałowskiego i innych pisarzów tego samego rodzaju, wydawane, **pozwalamy niniejszem** tychże wiernych, gdy do św. trybunału pokuty przyjdą i prawdziwie skruszeni będą i poprawę przyrzekną, **sakramentalnie rozgrzeszać**.

Również dla zapobieżenia większemu złemu rozporządzamy, że **nie należy** z którymkolwiek z tych, dopiero co wspomnianych zbłąkanych wiernych, **postępować jakby z wyklętym; czyli nie należy upierać się przy klątwie!**

Z Ordynaryatu bisk. w Tarnowie 6/XI 1896. *† Ignacy biskup.*

A więc zaczynają księża za grzechy żałować! Czas już, czas największy....

We Lwowie odbył się dn. 15 listopada wiec chłopów ruskich zwołany przez ruską partyę radykalną. Mówiono tam o przyszłych wyborach do rady państwa, o tem jakto dzisiejsi posłowie oszukali lud, i sprzedali jego dobro i w jaki sposób należy się ich pozbyć, a wybrać prawdziwych chłopskich posłów. Chłopi, obecni na tym wiecu, wyliczali wszystkie te krzywdy i nieszczęścia, jakie na nich ciążą. Przedstawiali swoją nędze i bezbronność wobec ucisku ze strony panów. Ale wszyscy mowcy podawali jako jedyny sposób zaradzenia złemu silną organizacyę i łączenie ich z miejskimi robotnikami. „Kiedy razem, wspólnemi siłami, wyrzucimy z parlamentu tych wszystkich. którzy nas na każdym kroku zdradzają, a na ich miejsce wybierzemy prawdziwych obrońców sprawy ludowej, wtedy będzie nam lepiej!“ Chłopi, rozchodząc się, postanowili, że będą popierali tego kandydata, którego postawi partya radykalna.

Z RADY PAŃSTWA.

Poprzedni numer naszego pisma skonfiskowała prokuratorya za przytoczenie kilku wyjątków z mowy posła G n i e w o s z a.

Wyjątki z mowy posła Gniewosza o „szkolnictwie w Galicyi“

prokuratorya

s k o n f i s k o w a ł a !

Sprawa przymusowego ubezpieczenia od ognia, sprawa tak bardzo ważna dla włościaństwa, była na porządku dziennym obrad naszej izby posłów. Ale jak przyszła, tak sobie poszła... Jeden z posłów, hr. Wurmbrand, postawił wniosek, aby kraj wziął w swoje ręce ubezpieczenie i aby każdy był obowiązany ubezpieczyć swoje budynki od ognia. Dziś jest zupełnie inaczej, rozmaite prywatne zakłady ubezpieczeń, dbające naturalnie tylko o własną kieszeń, ustanawiają tak wysoką wkładkę, że biedny chłop, który nie wie, co ma prędzej robić, czy zapłacić państwu podatki, czy lichwiarzowi procenta, ani myśleć nie może o ubezpieczeniu się na wypadek pożaru. Gdyby zaś kraj sam miał tylko prawo ubezpieczać, gdyby był taki jeden krajowy zakład ubezpieczeń, to naturalnie ten zakład nie zdzierałby tak, jak jaki prywatny, a więc i chłop mógłby prędzej ubezpieczyć się i uchronić się w ten sposób od ogromnych szkód, jakie wyrządza zwykle we wsi pożar. Widzimy więc, że gdyby wniosek posła Wurmbranda był przeszedł, to zawsze byłoby lepiej, niż jest dzisiaj, zawsze byłby to jeden krok naprzód. Ale cóż, obecny parlament, nic już dobrego dla ludu pracującego nie zrobi i zrobić nie może. Cały ten wniosek o przymusowem ubezpieczeniu odesłano do komisyi, aby ona go jeszcze rozpatrzyła. To znaczy, że całą tę sprawę pogrzebano, bo taka komisya „rozpatruje“ wniosek nieraz,

kilka lat i nie można go z niej wydostać. W ten sposób dzisiejszy parlament sam uznaje się za niezdolnego do rozstrzygania tak ważnych dla ludu spraw i pozostawia je przyszłemu parlamentowi, w którym już posłowie chłopscy i robotniczy będą mieli głos stanowczy.

Nasi stańczycy i ich lokaje rzucili się naturalnie, jak wściekli, na posła Gniewosza, za to, że tak jasno i otwarcie przedstawił ich gospodarkę w Galicyi. Podziwiać doprawdy należy bezczelność zwłaszcza posła Rutowskiego, jednej z najwstrętniejszych osobistości Koła polskiego; zarzucił on Gniewoszowi, że nie zna stosunków, bo siedzi ciągle we Wiedniu, twierdził, że to wszystko, co Gniewosz mówił, jest nieprawdą! Spotkał się też ten „demokrata“ z należytą odprawą ze strony Gniewosza, który broniąc się, powiedział, że zwłaszcza „ten, co sam siedzi w szklannym domku, nie powinien rzucać na drugich kamieniem“. Wynikiem tych wszystkich ujadań na Gniewosza było to, że poseł ten oświadczył, iż na posiedzenie Koła przychodzić nie będzie, to znaczy, że wystąpił z niego. Tak więc wszystko, co tylko trochę uczciwsze, odsuwa się jak najdalej od tego Koła polskiego, jakby od siedliska zarazy...

Patryotyzm Koła polskiego ukazał się nam znowu w prawdziwem świetle. W parlamencie postawił poseł czeski Pacak nagły wniosek w sprawie równouprawnienia języka czeskiego i polskiego z niemieckim na Szląsku. Wiadomo bowiem, że dotąd język niemiecki jest na Szląsku uprzywilejowany; poseł Pacak chciał więc, aby parlament zaraz obradował nad tem, w jaki sposób dać takie same prawa i dwom językom słowiańskim: czeskiemu i polskiemu. Posłowie polscy, którzy zawsze tyle krzyczą o ucisku narodowości polskiej na Szląsku mieli znakomitą sposobność do zaradzenia złemu i powinni byli głosować za wnioskiem Pacaka. Tymczasem hr. Badeni oświadczył, że nie życzy sobie, aby wniosek Pacaka przeszedł, a więc szlacheccy lokaje z Koła polskiego zrobili tak, jak pan kazał: to znaczy głosowali przeciw wnioskowi i wniosek upadł.

To są ci „patryoci,“ którzy ciągle zarzucają innym brak patryotyzmu: i socyaliści nie patryoci, i chłopi, kiedy występują przeciw szlachcie polskiej, działają nie patryotycznie, tylko oni kochają Ojczyznę! Pokazało się teraz najlepiej, jaka to prawda!

Już to co prawda, polscy posłowie we Wiedniu nie przynoszą wiele zaszczytu narodowi polskiemu! Są to ludzie, których lud nasz chyba tylko na to wybrał, aby do ich kieszeni spływało codziennie nie zapracowane wcale 10 złr. Niedawno się zdarzyło, że **34** posłów nie przybyło na posiedzenie i nie usprawiedliwiło się zupełnie; wywołało to takie oburzenie, że nawet prezes Koła polskiego Jaworski, (nie o wiele lepszy od nich wszystkich), musiał im wyrazić w ostrych słowach naganę! Dziwne doprawdy, czego to się wymaga od tych biednych posłów polskich! Wszakżeż we Wiedniu jest tyle lokalów, gdzie można przyjemnie dzień spędzić, a oni by mieli siedzieć w tym nudnym parlamencie, gdzie się bądź co bądź mówi o poważnych rzeczach?! Przecież nie na to pobierają 10 złr.

Gwałty popełnione przy wyborach, były powodem tego, że z początkiem listopada radził parlament nad ustawą ochronną dla

wyborów. Jeszcze z końcem zeszłego roku postawił jeden z posłów wniosek, który zmierzał do usunięcia nadużyć wyborczych. Wniosek ten oddano do komisyi i ta po jedenastu blizko miesiącach, przedłożyła nareszcie izbie ustawę, opartą na tym wniosku. Posłowie wypowiedzieli przy tej sposobności kilka długich mów, ale w końcu odesłali całą ustawę znowu do komisyi, czyli, że ją inaczej mówiąc, odrzucili. Ale bo też śmiesznem chyba byłoby spodziewać się, że parlament, którego większość ulega ślepo byłemu namiestnikowi Galicyi, hr. Badeniemu, uchwali kiedykolwiek ustawę przeciw gwałtom wyborczym.

Papież nie wyklął ks. Stojałowskiego.

Pod tym tytułem umieszcza jeden z księży artykuł w naszem bratniem piśmie „Nowym Robotniku“. Wyjmujemy z tego artykułu najważniejsze ustępy, oparte na prawie kościelnem i na znajomości odnośnych stosunków.

Oczekujemy oczywiście od ks. Puzyny i jego podwładnych wyjaśnienia w tej sprawie, bo oni właśnie jako tłumacze praw kościelnych są do wyświetlenia prawdy zobowiązani moralnie.

Oto główne ustępy owego artykułu:

Według ustaw kościelnych, klątwa, będąc najcięższą z kar kościelnych, powinna być wymierzana za ciężkie tylko przewinienia. Ustawy kościelne, potępiają stanowczo nadużywanie klątwy: nie wolno wypowiadać jej we własnej sprawie, dla dogodzenia osobistym interesom, i nigdy inaczej jak tylko po dojrzałej rozwadze i w ostatecznym razie, gdy kto ciężko wobec kościoła zawinił, a inną drogą niepodobna przywieść go do poprawy. Co do obcowania z wyklętym to papież Pius IX bullą (bulla znaczy postanowienie, odezwa papieska) z dnia 15. października 1869 zmienił z gruntu w duchu postępowym postanowienia co do klątwy i innych kar kościelnych. Niewolno przestawać wprawdzie zawsze jeszcze z imiennie wyklętymi, **ale obcowanie z nimi uważa się jedynie jako przekroczenie obowiązkow sumienia.**

Widzimy więc, że obcowanie z wyklętym jest zakazane, jednak obcowanie z wyklętym **uważa się jedynie jako przekroczenie obowiązków sumienia, a nie pociąga ani klątwy, ani żadnej innej kary dla obcującego — z jedynym wyjątkiem, gdy klątwę orzekł papież.**

Obecnie pozostaje nam jeszcze wykazać, iż klątwa orzeczona na X. Stojałowskiego, nie pochodzi od samego papieża, a tem samem obcowanie z X. Stojałowskim według prawa kościelnego jest tylko grzechem w obliczu Kościoła, ale **żadnych innych następstw nie pociąga**, a przedewszystkiem nie pociąga żadnej klątwy — jak chce X. Puzyna.

Klątwę na X. Stojałowskiego wydała rada kardynalska inkwizycyi w d. 5 sierpnia 1896 i uczyniono w niej wzmiankę, iż klątwę orzeczono za wiedzą i zezwoleniem papieża, tak, iż każdemu nie znającemu dokładnie przepisów prawa kościelnego zdawaćby się mogło, iż X. Stojałowskiego wyklął sam papież i że przeto wszelkie

obcowanie z X. Stojałowskim pociąga za sobą okropne skutki, t. j klątwę. **Otóż płonne są takie obawy.**

Klątwa na X. Stojałowskiego orzeczoną była na posiedzeniu, na którem papież nie był obecny, a więc nie została orzeczona przez papieża, lecz jest wyłącznie aktem rady kardynałów, na której papież nie był obecny. X. Stojałowski przeto nie został wyklęty w d. 5 sierpnia 1896 przez samego papieża i dlatego obcowanie z „wyklętym" X. Stojałowskim — **nie pociąga żadnej klątwy na obcujących**. Jakże więc smutnie wygląda wobec tego X. biskup Puzyna i wierne mu piśmidła, głoszące, iż X. Stojałowskiego papież wyklął i że biada każdemu, kto się z X. Stojałowskim wdaje! Inaczej też wyglądają akta, którymi papieże rzucali klątwy na różnych występnych, że tylko wspomniemy o klątwie wydanej na Lutra. Otóż papież rzucając klątwę wydaje bullę ekskomunikacyjną (t. j. rzucającą klątwę) i tylko wtedy należy uważać ekskomunikowanego za ekskomunikowanego imiennie od papieża. Gdzież więc miłość chrześcijańska u tych, co twierdzą, iż „papież Leon XIII. wyklął X. Stojałowskiego, jak niegdyś papież Leon X. wyklął herezyarchę Lutra"? Gdzież akt, którym papież Leon XIII. sam wyklina X. Stojałowskiego? Gdzież bulla ekskomunikacyjna?

Tak zapatruje się na tę sprawę światły kapłan.

Już po napisaniu powyższego wyjaśnienia doszła nas wiadomość, iż X. Puzyna zakazał duchowieństwu brać udział w pogrzebie ś. p. Michny z powodu, iż zdaniem X. Puzyny, Michno obcując z ekskomunikowanym X. Stojałowskim, sam popadł w ekskomunikę, a kościół pozbawia pogrzebu chrześcijańskiego wyklętych Dziś prawo kościelne pozbawia pogrzebu chrześcijańskiego niewiernych, wyklętych, samobójców i poległych w pojedynku. Gdy zaś chodzi o należących wprawdzie do kościoła, lecz z powodu ciężkich występków nie zasługujących na pogrzeb religijny, zaleca się sprawę ich rozebrać sumiennie i przyjąć łagodzące okoliczności. Śp. Michno nie popadł w klątwę obcując z X. Stojałowskim, gdyż obcowanie z ekskomunikowanym X. Stojałowskim wówczas jedynie pociągałoby za sobą ekskomunikę, gdyby — jak wykazaliśmy — sam papież wyklął był imiennie X. Stojałowskiego; skoro zaś ekskomunikę na X. Stojałowskiego rzucił nie sam papież, lecz rada kardynalska inkwizycyi, przeto Michno obcując z ekskomunikowanym X. Stojałowskim nie mógł popaść — w żadną ekskomunikę. Czy grzech był tak ciężkim występkiem, iżby zmarłemu wypadało aż odmawiać pogrzebu, nie trudno rozstrzygnąć!

Listy z Kraju.

Otrzymaliśmy następujący list, który w całości przytaczamy, świadczy on bowiem najdowodniej, o budzącej się coraz bardziej samowiedzy wśród naszego włościaństwa.

Skonfiskowano!

Jordanów. 17. l i s t o p a d a 1896 r. *Szanowna Redakcyo!* U nas bardzo nędznie lud żyje, tak w naszem miasteczku Jordanowie, jak i w okolicy. Żyje przeważnie ziemniakami, a tego roku chybiły takowe, a lud musi kupować na życie i chodzić na zarobek w świat, bo tu niepodobieństwo żyć, choćby i rok był urodzajny.

Na okaz załączamy kilka edyktów, jak tu z nami postępują egzekutorowie podatkowi. W poprzednich latach nigdy tego nie bywało, aby przed końcem roku ściągali podatek gruntowy z całego roku, a tu urząd podatkowy w Jordanowie tysiące edyktów rozesłał za całoroczny podatek gruntowy. Tak fantowali, że nikt o tem nie wiedział, za co i kiedy go fantują. Do tego pospisywali rzeczy, których wcale nie zastali. I tak np. J ó z e f o w i J a n i a k o w i aż dwa razy zafantowali niby krowę czarną, a on nigdy nie miał krowy czarnej! J ó z e f o w i A n t o l a k o w i zafantowali 6 korcy owsa, a on wcale owsa nie miał i nie siał nawet! J a n o w i G u n i również niby zafantowali czarną krowę, a on nie widział u siebie ani czarnej krowy, ani czarnego urzędnika! U W a w r z y ń c a O r a w c z y k a to fantowali świnię, jak było w domu tylko 6-letnie dziecko! J ę d r z e j o w i Z d u n i o w i zafantowali dwa korce owsa, tego chyba, co ani on, ani egzekutor nie widział. Tak to egzekutorowie piszą sobie, ale co to będzie, jak przyjdą zabrać do licytacyi te krowy, owies i inne rzeczy, których fantowany nie miał i niema? Gotowi ciągnąć do sądu za sprzedanie zafantowanych nibyto rzeczy. Takich niesprawiedliwych edyktów setki po okolicy rozesłali, a za każdy zapłacić trzeba 20 ct. Ile to lud biedny musi łożyć obok podatków! Pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę i życzę powodzenia. *Franciszek S.*

Szanowna Redakcyo! Donoszę niniejszem, jakto my biedni rolnicy na wsi odbieramy opiekę od opiekunów naszych, postawionych wyżej, na których lud biedny ciężko zapracowany grosz płacić musi, do czego niech posłuży następujący przypadek:

Niejaka K a t a r z y n a G u m i e ń s k a sprzedała w r. 1885, 11 lutego swoją realność pod nr. 160 w Lipniku F r a n c i s z k o w i W o j e w o d z i c o w i, lecz kupujący całej umówionej ceny kupna nie zapłacił, przeto też Gumieńska w posiadaniu rzeczonej realności nadal pozostała, lecz należytość od przeniesienia własności, do c. k. Urzędu podatkowego w Białej dnia 12 lutego 1888 r. do poz. B. 189/83 w kwocie 48 złr. 73 ct. zapłacić musiała oraz i egzekutnego 9 złr. Taż Gumieńska sprzedała po drugi raz powyższą realność małżonkom Wojciechowi i Julii R y t k o m za sumę 1000 złr. dnia 2 maja 1887 r. a więc za dwa lata po pierwszem sprzedaniu.

Należytość od przeniesienia na własnośc znowu zapłacili dnia 4 listopada 1887 r. nabywcy do c. k. Urzędu podatkowego w kwocie 47 złr. 50 ct.

Wojciech Rytko podał w imieniu swojem i żony zażalenie do c. k. Urzędu podatkowego w Białej, z tytułu, że przed dwoma laty opłacił za K. Gumieńską należytość 48 złr. 73 ct. i egzekutnego 9 złr. z pierwszego kontraktu, chciał więc, aby c. k. Urząd podatkowy opuścił, czyli raczej zwrócił nadpłatę. Rekurs ten wniesionym był w lutym 1888 r.

Już **ósmy rok upływa**, a rekursu jak nie widać, tak nie widać — domyślam się, że go gdzieś musiały myszy lub szczury zębami zapewne przeczytać. — Podałem znowu dnia 15 listopada b. r. podanie o przyspieszenie, które go może z jakiej dziury wygoni.

Życząc lepszego powodzenia wszystkim kochanym czytelnikom, życzliwy *W. R.*, gospodarz.

Lipnik dnia 20 listopada 1896 r.

(OD REDAKCYI: List ten ogłaszamy, aby przypomnieć c. k. Urzędowi podatkowemu ostatnie podanie o przyspieszenie załatwienia sprawy).

Szanowna Redakcyo! Zgłaszam się do Szanownej Redakcyi, jako chcę prenumerować *Prawo ludu*. Gazetka wasza dostała się do naszej wioski i bardzo nam się spodobała, więc chcę ją prenumerować, albowiem tego *Przyjaciela ludu*, który jest pełem kłamstwa i który siebie tylko wywyższa, a drugich poniża, postanowiliśmy tu u nas ze wzgardą porzucić, a wasze piserka, które tak trafnie pouczają włościan — czytać i rozszerzać. Ponieważ będzie tu poufne zgromadzenie, proszę o przysłanie mi „Ustawy o zgromadzeniach“, żebyśmy wiedzieli na jakiej podstawie stoimy wobec żandarmów; proszę także o Budzynowskiego: „Posiadłość chłopską“. Prenumeratę i za książeczki pieniądze posyłam. Witam Szanowną Redakcyę z głębi serca i pozdrawiam serdecznie. Niech was Pan Bóg błogosławi w zaczętej pracy.

20 list. 1896. *Józef P. włościanin z Rozwienicy.*

Morawica przy Liszkach. dnia 2. listopada 1896 r. *Szanowna Redakcyo!* Jedni narzekają, jak nie ma szkoły w gminie, i słusznie, bo człek nie uczony nie potrafi dobrze się obronić przed oszustwem, a co najważniejsza, nie może czytać gazetek i pism ludowych. My natomiast w Morawicy, to przeciwnie — narzekamy na zbytek oświaty. Mamy szkołę u siebie, jak w każdej porządnej gminie, ale oprócz tego każą nam posyłać chłopaków do szkoły rolniczej do Balic. Łatwo rozkazać, ale trudno biedakowi wykonać. Są tu chłopcy do tej szkoły powołani tak biedni. że nie mają po prawdzie po chałupie w czem chodzić, a cóż dopiero w zimie na zawieruchę wdzieją, by iść kilka kilometrów do Balic. A nadto mówią, że posyłający będą musieli płacić pieniądze za naukę; a skąd wziąć na przyodziewek i na zapłatę? O tem panowie nie pomyśleli. A nadto, na co biedakowi uczyć się rolnictwa, kiedy nie ma na czem gospodarstwa prowadzić? Tak to, dadzą chleb, kiedy zębów nie będzie. Ej panowie, płaćcie lepiej za pracę, znieście ustawy, które dozwalają niszczyć za byle co dobytek ludzki, dajcie chłopcu z kasy rządowej na przyodziewek, skoro idzie do nauki, ale nie do wojska tylko, a z pewnością chętnie wszyscy będziemy uczyli się rolnictwa, bo będzie w czem i na czem.

Ale widocznie ta nauka ma przynosić panom jakieś korzyści, bo gwałtem pędzą chłopców do niej. Na opornych (a raczej na biedaków, którzy nie mają w czem i o czem chodzić) nakładają surowe kary. Skoro nałożono 2 złr. na każdego, zrobiliśmy rekurs, ale nie upłynęło tygodnia, a przyszedł wójt i kazał sobie płacić

za karę po 2 złr. 80 ct. Kto nie płaci, temu wraz z żandarmem fantuje konie lub krowy. Tak to u nas zachęcają do nauki rolnictwa. Naprzód zabiorą ostatnią sztukę bydła, a potem uczą, jak koło bydła chodzić! Dziwne jest, że ani wójt, ani żandarm nie pokazują nikomu nakazu od władzy, że karę płacić należy, oraz, że nie kwitują za odebrane grzywny. Straszą nas, że wojsko rozstawią po kwaterach, jak do szkoły nie poślemy chłopaków! Dobrze, ale niech żołnierze przyniosą ze sobą po dwa płaszcze, jeden dla siebie, a drugi dla chłopca. Taka to u nas zachęta do nauki!

Czytelnik.

Modlnica. 22 listopada 1896. *Szanowna Redakcyo!* Zajął tu ś. p. ks. Ziobrowski pięć morgów gruntu i dom Kostasiowi i przyłaczył to do plebańskiego. Ludzie starsi pamiętają to i za ich poradą udał się Andrzej Kostaś z prośbą do ks. biskupa, aby mu grunta wydano. Ks. biskup rozpatrzył sprawę i odesłał Kostasia do ks. Konopińskiego. No, ale ten zajęty jest pisaniem protestów i nie ma czasu na oddanie gruntów Kostasiowi. Ks. Konopiński zubożałby, gdyby krzywdę wynagrodził, wszak ma tylko... sto morgów pola! Dla członków Redakcyi zasyłam pozdrowienie i pozostaję z poważaniem *Kuba S.*

Dobczyce. 19 listopada 1896. *Szanowny Panie Redaktorze!* Stefan Michalski, obarczony różnymi urzędami niechętnie udziela paszportów na bydło, dopiero na kilkakrotne prośby, a przecież jako rewizor bydła jest obowiązany do tego; wszak nikomu przez to łaski nie świadczy, jak tylko spełnia obowiązek, za co mu płacą. Przez ociąganie się z wydaniem paszportu naraża strony na straty, muszą bowiem brać ponowny kwitek od oglądacza. Zarazem upraszają liczni włościanie okoliczni, aby urzędnicy podatkowi w Dobczycach zechcieli przyjmować podatki i po godzinie 12, bo trudno kilka razy do miasta przychodzić, aby doprosić się odebrania pieniędzy. Posyłam prenumeratę za dwa numera i proszę przysłać mi Budzynowskiego „Posiadłość chłopską". Dla Redakcyi i Pana Redaktora załączam podziękowanie za pracę dla dobra ludu. *Jan K.*

Słówko o bogactwie.

Nie wątpię, że każdy z czytelników moich wie, czem jest bogactwo, choć ono nie często pojawia się na galicyjskiej ziemi, a rzadziej jeszcze na galicyjskiej wsi, najrzadziej zaś pod strzechą półmorgowego włościanina. Pomimo to zastanówmy się, co nazwać bogactwem kraju, jak je mierzyć, czy kraj bogaty znaczy to samo, co bogaty chłop lub robotnik.

Otóż bogactwem krajowem nazywają nietylko pieniądze, które się w każdem gospodarstwie znajdują, nietylko sprzęty, suknie, woły, które każdy posiada. Bogactwem będzie przedewszystkiem to, co kraj wytworzyć może, a więc zboże z jego pól, bydło ze stajni, sól z kopalni, towary, które wytwarzają fabryki i rzemieślnicy, a naturalnie i pieniądze leżące gotówką, lub w papierach. Ogólnie więc powiedzieć możemy, że do bogactwa zaliczyć się dadzą wszystkie wytwory przyrody i pracy ludzkiej. Ten kraj przeto powinien

być bogatszym, gdzie ludzie pracowitsi, a ziemia więcej hojna. Czy tak jest naprawdę? Czemuż w takim razie taki mały górzysty kraik jak Szwajcarya, gdzie prawie niema pol do obsiewania, zamożniejszych ma włościan, niż np. Rosya albo Królestwo? Czemu w Galicyi wschodniej, gdzie są wielkie łany do uprawy, nie mniej ubóstwa jak w zachodniej, w której góry tyle miejsca zajęły, że już pod zboże nie wiele się zostaje? Widać więc, że urodzajna ziemia to jeszcze niedostateczny warunek bogactwa, trzeba umieć ją uprawić, a przedewszystkiem trzeba ją mieć. Ziemia nie zbogaci tego kto posiada morgę albo pół, a i trzy ani pięć morgów nie wystarczy na utrzymanie rodziny. Tak samo i praca.

Z dwóch sąsiadów, z których jeden jest pracowity a drugi leniwy, a obaj mają takie same narzędzia i po trzy morgi ziemi, zamożniejszym będzie bez wątpienia pracowity. Ale żeby praca dobrze iść mogła, żeby w godzinę czasu dużo zrobić roboty, trzeba mieć dobre narzędzia, pług nie sochę, maszynę do szycia nie zwykłą igłę, a wreszcie nie warsztat tkacki lecz fabrykę. Nie dość więc być pracowitym, trzeba mieć narzędzia i pieniądze do pracy, to znaczy trzeba mieć kapitał. Bogactwo nie zależy tedy tylko od urodzajnej ziemi, lecz od tego, czy ta ziemia należy do pracowitych ludzi, czy do tych, którzy sami nie pracują, lecz najemnikowi pracować każą. Zależy dalej od tego, czy rolnik lub rzemieślnik ma narzędzia i kapitał, bez którego pracować nie może.

A więc nie dość jest, że kraj ma urodzajną ziemię i pracowitą ludność, aby powiedzieć, że jest bogatym. Wytwór stworzony przez pracę i ziemię, może dostać się kilku bogaczom. Kraj, a więc wszyscy jego mieszkańcy nie staną się przez to bogatszymi. Nie to więc, co mieszkańcy kraju wytwarzają, lecz to, co zużywają, stanowi o ich zamożności. A są to wielkości zupełnie różne. Pszenica, która się na polach w Galicyi rodzi idzie do Niemiec, do Francyi, do Anglii, nafta, którą kopią, rozchodzi się po całej Europie, sól z kopalni wielickich zasila inne kraje austryackie. Tymczasem zaś na stole, najbiedniejszego nawet gospoderza w Galicyi, znajdziemy pieprz, kawę, herbatę, które aż z Azyi sprowadzać trzeba. Dzieci jego chodzą w bawełnianych koszulach, a choć bawełna nietylko w Galicyi, ale nawet w Europie nie rośnie, choć przychodzi do nas setki mil okrętem z Indyj, a przerabianą jest w fabrykach innych krajów austryackich, bo Galicya fabryk tkackich nie posiada, to przecież taniej go ten perkal bawełniany kosztuje, niż wyrabiane ze lnu własnego płótno. Wszystkie kraje i części świata prowadzą tedy między sobą handel. Bogactwa więc nie będziemy mierzyć tem, co kraj wytwarza, lecz co się istotnie dostaje jego mieszkańcom, co oni zużywają wszyscy razem. Im więcej zużywa każda rodzina, tem więcej wytworów, a więc bogactwa zużyje kraj cały. Żeby jednak zużywać, trzeba mieć środki do kupienia towaru. Jak zdobyć te środki, pomówimy innym razem. *Z. D.*

ZE ŚWIATA.

Rosya urzędowa tj. car, szlachta i czynownicy — obchodzili w miesiącu ubiegłym stuletnią pamiątkę śmierci carowej Katarzyny

II. Co to była za kobieta i jakie znaczenie jej rządów dla Rosyi, dla Polski i dla Europy wogóle, opowiemy obszernie za innym razem. Tu zaznaczamy tylko, iż na czas jej panowania przypadają naohydniejsze karty dziejów naszych. Za złoto moskiewskie i względy miłosne carycy, dostała Polska jednego z najniedołężniejszych wogóle władców — Stanisława Poniatowskiego. Carowa Katarzyna niecną swą polityką, przy pomocy króla, panów możnych i szlachty, rozdarła Polskę na ćwierci.

Cesarz niemiecki Wilhelm znany z gadatliwości i dziwacznych niekiedy pomysłów, miał niedawno (już nie po raz pierwszy) przemowę do rekrutów w Berlinie. Wyraził on się w jednem miejscu: kto wdziewa mundur cesarski, staje się innym człowiekiem! a dalej: kto shańbi żołnierza, hańbi przez to także osobę cesarza. I dziwić się teraz, że wojskowi mają tak wielkie rozumienie o sobie. Przykład wziął górę! Poseł socyalistyczny Bebel skorzystał ze sposobności i przypomniał komu należy z czyich to pieniędzy kupuje rząd mundury i bierze sam środki do życia.

Niemcy. W poprzednim numerze mówiliśmy o sprawkach Bismarka (z Rosyą). Co do tego zażądali posłowie w parlamencie niemieckim wyjaśnień od rządu, piętnując w ostrych słowach zachowanie się Bismarka. I tak między innemi, Liebknecht, jeden z najwybitniejszych posłów socyalistycznych w Niemczech nazwał go złoczyńcą, tym niebezpieczniejszym, że kradnie on dobro nie ludzi pojedynczych — lecz dobro i sławę ojczyzny całej. Rząd wykręcał się sianem, oświadczając, że nie wie nic o układach niemiecko-rosyjskich! Śliczna odpowiedź! A panowie posłowie, co zrazu tyle gwałtu robili, czuli się zadowoleni z odpowiedzi. — Jeszcze gorętszą była rozprawa nad interpelacyą socyalistów co do bezprawi wojskowych. Znana to rzecz powszechnie, że oficerom nigdy, a zwłaszcza po kieliszku nie brak fantazyi i tak zdarza się często czytać w gazetach, że gdy jakiś „cywil“ potrąci przypadkiem oficera, ten wyjąwszy szablę, masakruje na śmierć bezbronnego. Ostatniemi czasy była w Niemczech wypadków takich moc wielka; zewsząd podnosiły się głosy oburzenia na butę i samowolę wojskowych. Aż wreszcie przebrała się miarka. Wypadek, w którym student pewien poniósł śmierć z ręki brutalnego żołdaka wyczerpał nadludzką prawie cierpliwość społeczeństwa. Wytoczono sprawę przed parlament. W obronie ludu i ustaw gwałconych stanęli między pierwszymi socyaliści, a rzecznik ich Bebel w ostrej nader mowie dał wyraz oburzenia wszystkich ludzi uczciwych. Następstwem tego będzie obostrzenie odpowiednich przepisów karnych dla wojska. Socyaliści domagali się, by wojskowi porówni z innymi obywatelami podlegali sądom zwyczajnym, nie tak jak dotychczas, gdzie armia ma własne sądownictwo. Wniosek przepadł naturalnie, gdyż panowie posłowie przy całej swej złości czują pewną słabość dla mundurka i szabelki. A nasze zdanie, spytacie? Kryminał dla morderców bez względu na to, czy zbrodniarze ci chodzą w mundur wojskowy odziani, w sutannę lub suknie cywilne. Tak każe sprawiedliwość i równa miarka dla wszystkich.

We Francyi nie mija dzień jeden bez wrzawy namiętnej w parlamencie. O interpelacyi socyalistów z powodu wizyty carskiej

pisaliśmy już przedtem. Drugą sprawą, która, podobnie jak pierwsza, narobiła wiele rumoru we Francyi, była sprawa kapitana Dreyfusa, który za pieniądze niemieckie zdradzał tajemnice rządu francuskiego. Otóż wyłapano go na podobnych kawałkach, a wyrok sądu brzmiał: utrata stopnia oficerskiego i praw obywatelskich, jak również dożywotnie więzienie. Dreyfus ma wielu przyjaciół i popleczników, bogatych bankierów, przemysłowców i posłów sprzedajnych. Ci ostatni za grubą, jak się zdaje łapówkę, podnieśli powtórnie sprawę w parlamencie, twierdząc, że skazano Dreyfusa niesłusznie, bez żadnych dowodów winy; domagali się wznowienia śledztwa. Rząd dał odpowiedź odmowną, jest bowiem zdania, że wszystko działo się w porządku. Na jednem z następnych posiedzeń Izby poselskiej postawili socyaliści wniosek o udzielenie amnestyi (amnestya tyle co uwolnienie) wszystkim więźniom politycznym we Francyi (t. j. z wyłączeniem przestępców pospolitych) między innemi i socyaliście Berezowskiemu, który w r. 1869 w czasie bytności cara Aleksandra II. w Paryżu, wykonał zamach na tegoż. (Jaka to różnica w przyjęciu dziś — a 27 lat temu!) Zamach nie udał się, a rząd wolnej Rzeczypospolitej skazał Berezowskiego na dożywotne więzienie: wywieziono go tedy do jednej posiadłości francuskich w Ameryce znanej z powietrza niezdrowego i ciężkich warunków życia, gdzie też znajduje się do dni dzisiejszych. Izba odrzuciła wniosek socyalistów, nie chciano urazić cara, którego tak serdecznie przed czasem niedługim goszczono! Minister sprawiedliwości oświadczył, że i tak uwolnienie Berezowskiego byłoby bezcelowe, człowiek ten bowiem skutkiem więzienia długiego i strasznego klimatu zidyociał już prawie. Niewiadomo ile w tem prawdy, to pewna, że rząd francuski dobrze się wysługuje carowi!

OD REDAKCYI.

Który z prenumeratorów nie otrzymał numerów „Prawa ludu“ niech o tem doniesie, a numer odwrotnie wyślemy. Listów takich nie trzeba opłacać, należy tylko na niezalepionej kopercie napisać: „Reklamacya“.

Listy, przesyłki pieniężne oraz reklamacye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawa ludu“, Kraków, Rynek kleparski 22.

Kto chce otrzymać numer okazowy, niech nas o tem zawiadomi kartą korespondencyjną, a numer wyślemy odwrotną pocztą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wacław Pasławski.**
Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.